GLOBALNIE · OPINIA

OD POKOJU PRZEZ SIŁĘ DO USTĘPSTW PONAD MIARĘ. TRUMP USTĘPUJE PRZED PUTINEM, A KONCERT MOCARSTW WRACA

Michał Nowak · 14 lutego 2025

Donald Trump ustępuje przed Putinem, oddając Ukrainę w rosyjską strefę wpływów.

Donald Trump, walcząc o urząd prezydenta, deklarował zakończenie wojny na Ukrainie i chociaż nie spełnił swojej retorycznej obietnicy przerwania działań wojennych w 24 godziny, to widać wyraźnie, że chce dowieźć dla swoich wyborców sukces i to nie bacząc na założenia i konsekwencje warunków zawieszenia broni.

12 lutego Donald Trump odbył telefoniczną rozmowę z Władimirem Putinem, przyspieszając bieg wydarzeń związanych z jego dążeniem do zakończenia lub co najmniej zawieszenia działań wojennych na Ukrainie. Trwająca według przekazów niemal półtorej godziny rozmowa miała przebiegać w przyjaznej atmosferze, a obaj prezydenci nie szczędzili sobie miłych słów. Dzień wcześniej Moskwę odwiedził Steve Witkoff, będący do tej pory specjalnym prezydenckim wysłannikiem ds. Bliskiego Wschodu, co może oznaczać, że przejął na siebie również rolę negocjatora ze strony USA w sprawie Ukrainy. Tego samego dnia Sekretarz Obrony USA Pete Hegseth publicznie zadeklarował, iż ukraińskie dążenia do odzyskania kontroli nad linią granic z 2014 roku są nierealistyczne. Ponadto poinformował, że Ukraina nie zostanie członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego, a USA nie będą gwarantem bezpieczeństwa dla Ukrainy. Jego zdaniem, a więc i zdaniem Donalda Trumpa, za bezpieczeństwo Ukrainy powinni odpowiadać Europejczycy, którzy wyślą na Ukrainę własne siły pokojowe, ale bez mandatu NATO, a co za tym idzie wobec ewentualnej rosyjskiej agresji na taki kontyngent nie będzie mieć zastosowania art. 5 Traktatu.

Co mówią nam te zapowiedzi ze strony przedstawiciela nowej amerykańskiej administracji? Kilka rzeczy. Po pierwsze oznaczają gotowość Donalda Trumpa do zakończenia wojny i zrealizowania wielokrotnie powtarzanej przez niego obietnicy. Najistotniejsze jest jednak to, że zamierza to osiągnąć za wszelką cenę. Nawet kosztem szerokich ustępstw wobec Federacji Rosyjskiej. I tu przechodzimy do drugiego i jednocześnie podstawowego wymiaru tego amerykańskiego komunikatu. Waszyngton godzi się bowiem na podstawowe rosyjskie żądania jeszcze przed rozpoczęciem negocjacji. Mało tego publicznie deklaruje spełnienie żądania Władimira Putina. Abstrahując od tego, że tak wytrawny gracz, jakim rzekomo ma być Donald Trump, powinien zdawać sobie sprawę, że fundamentalną zasadą negocjacji jest by nie negocjować publicznie, a już szczególnie nie zgadzać się na założenia drugiej strony przed rozpoczęciem rozmów, dodatkowo nie otrzymując niczego w zamian. Z punktu widzenia globalnego układu sił Amerykanie właśnie dali popis słabnięcia swojej pozycji.

> Skoro główne rosyjskie postulaty zostały zrealizowane już na wstępie, to Rosjanie wystartują w

> negocjacjach z korzystniejszej pozycji, żądając być może nie tylko zniesienia sankcji i odmrożenia aktywów, ale też powrotu do „granic NATO" sprzed 1999 roku.

W trakcie wspomnianej rozmowy telefonicznej, do której następnie szeroko odniósł się sam Trump we wpisie w serwisie *Truth Social*, obaj prezydenci mieli podkreślać historyczną bliskość narodów rosyjskiego i amerykańskiego oraz ich wspólną walkę w czasie II wojny światowej. Rozmawiali również o potencjalnych korzyściach ponownej współpracy. Trump zwrócił także uwagę na „miliony ofiar wojny na Ukrainie" i konieczność natychmiastowego rozpoczęcia działań zmierzających do zawarcia pokoju. Etapem jego osiągnięcia prawdopodobnie będzie osobiste spotkanie obu prezydentów. Trump zadeklarował gotowość do wzajemnych odwiedzin, a chwilę później pojawiła się informacja o spodziewanym spotkaniu prezydentów na neutralnym gruncie, w Arabii Saudyjskiej. Dopiero po ustaleniach z Putinem Trump zadzwonił do Zełenskiego, aby poinformować go o efektach ustaleń. Sprowadził tym samym ukraińskiego prezydenta do roli biernego uczestnika negocjacji, działając przy tym w ramach logiki koncertu mocarstw, w której decydować o przyszłości powinni prawdziwi gracze, a nie państwa słabe i niewiele znaczące.

Ustępstwa bez żądań jako prosta droga do porażki w negocjacjach

Dążenia prezydenta Trumpa nie są niczym zaskakującym. Wszak chęć zakończenia tej wojny była jednym z głównych haseł jego wyborczej kampanii i nie zniknęła z jego przekazu po zwycięstwie. Podobnie nie zaskakują ujawnione przez amerykańskiego Sekretarza Obrony deklaracje co do przyszłości Ukrainy, bo są one zgodne z całościową wizją Donalda Trumpa jako najpierw kandydata, a teraz ponownie prezydenta.

> Nie jest zaskakujące ogłoszenie, że Ukraina nie odzyska utraconych terenów, bo nie posiada ona zdolności do ich siłowego odzyskania.

Rzecz w tym, że sposób, w jaki Trump prowadzi te wstępne negocjacje, a raczej sposób, w jaki wchodzi do tych negocjacji, sprawia wrażenie działań obliczonych na błyskawiczny sukces. Bez oglądania się na konsekwencje. Jeszcze przed faktycznym rozpoczęciem negocjacji, a tak wynika z publicznego wpisu samego Donalda Trumpa, Amerykanie godzą się na główne rosyjskie żądania, niejako kapitulując przed Moskwą. Poza brakiem żądań w kwestii rosyjskich ustępstw w zakresie okupowanego terytorium Ukrainy i brakiem zgody na ukraińską akcesję do NATO, mamy jeszcze jedną, w moim przekonaniu kluczową, kwestię, jaką jest zrzucenie odpowiedzialności za bezpieczeństwo Ukrainy na państwa europejskie. Pomysł jest nie tyle karkołomny, co w praktyce może być w ogóle niemożliwy do implementacji ze względu na europejską słabość.

Rozbrojone po okresie Zimnej Wojny państwa europejskie zmarnowały ostatnie trzy lata, które winny zostać wykorzystane do odbudowy własnych potencjałów militarnych i zbrojeniowych. Poza głośnymi hasłami o konieczności budowy tych potencjałów, w istocie nic nie zrobiono.

> Europejskie państwa w większości przypadków nie posiadają silnych armii lub wręcz mają siły zbrojne niezdolne do prowadzenia jakichkolwiek działań, a szczególnie szeroko zakrojonej operacji pokojowej na terytorium innego państwa.

Ponadto brak udziału USA w całym przedsięwzięciu sprawi, że poszczególne stolice Europy będą równie niezainteresowane własną partycypacją w nim. To właśnie amerykańscy żołnierze mogli być jedynym gwarantem tego, iż Rosja z czasem nie zdecyduje się na powtórzenie scenariusza sprzed już niemal trzech lat. Zaznaczyć tu należy, że wydatki Rosji na obronę, jak wynika z badań ośrodka IISS, przewyższają wydatki wszystkich państw UE oraz Wielkiej Brytanii razem wziętych.

Brak amerykańskiego udziału to również otwarcie przed Rosjanami szeroko drzwi do powtórzenia swoich zamiarów bez obaw o potencjalny konflikt z NATO. Waszyngton jednoznacznie już stwierdził, że ewentualne europejskie wojska będą obecne na Ukrainie bez mandatu NATO. Oznaczać to będzie, iż ewentualna ponowna rosyjska agresja i rozpoczęcie walk między wojskami rosyjskimi a słabymi siłami europejskimi nie będą wymuszały na Amerykanach jakiejkolwiek reakcji. Z oczywistych też przyczyn należy założyć, że misja ta nie uzyska również mandatu ONZ czy UE.

Z perspektywy niniejszego wywodu kluczowe nie będą skutki dla Ukrainy, ale krótko się im przyjrzyjmy, bo w dalszej perspektywie rzutować one mogą i na Polskę, a także ogólny europejski ład. Otóż jeszcze przed rozpoczęciem rozmów pokojowych, których wszak Ukraińcy wyczekują, czego dobitnym przykładem jest postawa samego Zełenskiego, do Ukraińców dociera komunikat, że ich podstawowe aspiracje co do stania się częścią Zachodu i bliskim partnerem USA są odrzucane. Dowiadują się, iż ich bezpieczeństwo nie będzie zależeć od supermocarstwa zza oceanu, które mogłoby być rzeczywistym ich gwarantem. Dowiadują się, że nie wejdą do NATO, co przecież było jednym z podstawowych dążeń Ukraińców i jedną z przyczyn wybuchu wojny. Ukraińcy już na wstępie mogą więc poczuć się odrzuceni i niejako zdradzeni. Oliwy do ognia będzie dodawać fakt, iż rozmowy toczą się poza i ponad Ukraińcami. Sam Zełenski przyznał w wywiadzie dla *The Economist*, że nie ma pojęcia, jakie są zamiary Trumpa wobec Putina. Na Ukrainie zaczną pojawiać się pytania o sens tak wielkiej daniny krwi, podejmowania walki i tak znacznych strat dla państwa oraz narodu.

Brak amerykańskiej protekcji i fizycznej obecności amerykańskich żołnierzy to też otwarty komunikat do inwestorów, że Ukraina nie ma twardych gwarancji, a rok 2022 zawsze może się powtórzyć. Oznaczać to będzie, iż środki na odbudowę Ukrainy od prywatnych inwestorów, a prawdopodobnie również i od państw czy organizacji międzynarodowych, raczej nie popłyną na Ukrainę szerokim strumieniem. To jedynie zwiększy poczucie porzucenia i osamotnienia Ukraińców, którzy z czasem obok pytań o sensowność walki mogą zacząć zadawać pytania o sensowność zachodniego zwrotu, a co za tym idzie może dojść do pojawienia się poparcia dla zbliżenia z Rosją.

> Słaba, pozbawiona zachodniej pomocy, rozbita w wewnętrznych konfliktach i z czasem ciążąca ku wschodowi Ukraina to najgorszy z możliwych scenariuszy dla Polski. Jednak z naszej perspektywy nie jest to jedyny scenariusz, który powinniśmy uznawać za zagrożenie dla naszych interesów. Obok tego jest również potencjalne wciągnięcie nas w obronę ukraińskiej ziemi.

Czy Polacy będą bronić Ukrainy?

Deklaracja Donalda Trumpa o europejskiej odpowiedzialności nie budzi żadnych wątpliwości. Podobnie jak brak chęci do amerykańskiego udziału w wysiłkach na rzecz utrzymania ewentualnie uzyskanego pokoju za naszą wschodnią granicą. W trakcie negocjacji rozpocznie się badanie przez Amerykanów gruntu pod budowę koalicji państw europejskich lub, mówiąc nieco dosadniej, rozpocznie się szukanie frajera, który weźmie na siebie tę odpowiedzialność. Pojawią się naciski (amerykańska polityka celna) oraz propozycje (w postaci sprzedaży amerykańskiego uzbrojenia), ale także miękka gra w kierunku liderów państw i europejskich narodów. Oczywistym z punktu widzenia Waszyngtonu państwem, które mogłoby wziąć na siebie ten ciężar, jest Polska. Państwo leżące najbliżej potencjalnej areny działań, państwo posiadające stosunkowo liczną i silną na papierze armię, państwo mocno dotychczas zaangażowane na Ukrainie i wreszcie państwo o bogatej historii bohaterskich zrywów, co z pewnością będzie próbował wykorzystywać Donald Trump.

Państwa europejskie nie są w stanie zapewnić Ukrainie protekcji. Nie posiadają do tego odpowiednich sił, a przede wszystkim czynnika odstraszającego, który przynależny jest Amerykanom (którzy swoją drogą właśnie go tracą). Rozpoczęcie misji pokojowej przez wojska państw europejskich zakończy się próbą sił ze strony rosyjskiej, co będzie musiało doprowadzić do strat, a potencjalnie może oznaczać rozpoczęcie otwartych działań zbrojnych bez wizji wsparcia NATO.

> W interesie polskim ponad wszelką wątpliwość nie jest udział w misji pokojowej na Ukrainie, a polska klasa polityczna winna jednym głosem stwierdzić, iż polscy żołnierze w tej źle skonstruowanej operacji nie będą brać udziału.

Dodatkowo Warszawa może spróbować budować koalicję państw europejskich, które wspólnie będą wymuszać na Amerykanach partycypację w tym przedsięwzięciu, nawet jeżeli na szali miałoby zostać postawione ogólnoeuropejske odrzucenie planu „obrony Ukrainy".

Założenie to, jeżeli w ogóle można zakładać próbę jego implementacji, ma jednak niskie szanse realizacji. Wydaje się, że prędzej powinniśmy spodziewać się amerykańskiego odejścia, czyli wycofania wojsk amerykańskich z Europy, niż przeanalizowania sytuacji i zmiany nastawienia co do wysłania wojsk na Ukrainę celem utrzymania tam pokoju. Zamiast odbudowującej swój potencjał Ameryki, będącej znowu stróżem światowego bezpieczeństwa, powinniśmy raczej spodziewać się Ameryki, która zza oceanu będzie spokojnie przyglądać się rozwojowi wypadków, prowadząc przy tym wojnę handlową z UE. Europejczycy mogą zostać pozostawieni sami sobie, a ich brak gotowości do budowy własnego potencjału przez ostatnie lata właśnie zaczyna się mścić.

Amerykanie dają w tym momencie jasno do zrozumienia, że Stany Zjednoczone nie są już zainteresowane rolą gwaranta europejskiego bezpieczeństwa i zakończył się czas, w którym europejskie stolice zamykały oczy na potrzeby budowy własnego potencjału i partycypacji w siłach Sojuszu. Hegseth wprost stwierdził, iż „surowe realia strategiczne uniemożliwiają Stanom Zjednoczonym bycie głównym gwarantem bezpieczeństwa dla Europy".

> Trump nie pozostawia złudzeń – chce osiągnąć pokój, ale nie pokój trwały. Chce pokoju, którym będzie mógł się pochwalić wyborcom, mówiąc im: „Udało się, obiecałem i zrealizowałem, *America is back*".

Rzecz w tym, że takie warunki zawarcia pokoju nie zdołają go utrzymać. To nie zakończenie wojny i pokój. To jedynie potencjalne nietrwałe zawieszenie walk, które w ciągu kilku lat może ponownie eksplodować kaskadą agresji. Zarówno dla Trumpa, jak i Putina może to być jednak korzystne, i to z tego samego powodu – za kilka lat nie będzie już Trumpa. Dla amerykańskiego prezydenta będzie to kolejny powód, by móc przyznać przed samym sobą lub swoimi zwolennikami – „Zobaczcie, gdy ja rządziłem, wojny nie było, ale jak tylko mnie zabrakło, znowu mamy wojnę". Putin zaś wykorzysta te lata na odbudowę gospodarki państwa oraz potencjału wojskowego (czego zrobić nie będzie mogła w równym stopniu Ukraina), a po tym jak Trump przestanie być prezydentem, może podjąć decyzję (lub zrobi to jego następca) o kolejnej próbie sił na Ukrainie, licząc, że jego następca może przypominać bardziej Bidena w swoim niezdecydowaniu.

Zamiast powrotu „Wielkiej Ameryki" mamy deklarowane przyznanie się do tego, iż Ameryka się zwija, okazując słabość wobec rosyjskich wysiłków wojennych, co da w przyszłości owoce w postaci kolejnych prób przełamywania istniejącego układu sił poprzez działania militarne. Skoro dla Rosji zakończyło się to częściowym sukcesem i powrotem na salony, to dlaczego inne państwa, w tym choćby aspirujące lub istniejące już mocarstwa, nie mają zdecydować się na podobny do Rosji krok. Amerykanie oddają europejską strefę wpływów. W założeniach cedując odpowiedzialność za nią na państwa europejskie, a w praktyce oddając ją Rosji, która różnymi metodami stopniowo będzie ponownie lub wręcz szerzej rozpościerać nad nią ramiona swojej kontroli.

> Bije kolejny dzwonek alarmowy. Europa i Polska muszą wziąć odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo. Czas bezwzględnej hegemonii Stanów Zjednoczonych minął, być może trwale.

Osłabieni Amerykanie nie są w stanie równocześnie koncentrować swojej uwagi na dwóch kierunkach. Wybierając obszar Indo-Pacyfiku jako kluczowy z punktu widzenia swoich interesów, „porzucają" Europę, a raczej przerzucają na Europę odpowiedzialność za jej własne bezpieczeństwo. Odpowiedzialność za brak wyciagnięcia wniosków i lekcji z ostatnich lat, za brak rozpoczęcia procesu modernizacji i odbudowy własnych sił zbrojnych oraz budowy europejskich zdolności zbrojeniowych spada wyłącznie na Europejczyków. Gardłowanie na Trumpa i Amerykanów za to „porzucenie" niczego nie zmieni. To się właśnie dzieje, a przespanie ostatnich lat sprawia, że poszczególne europejskie stolice budzą się w zadziwiająco dla nich niekorzystnej rzeczywistości. Być może nadal nie wszystko zostało stracone i przed europejskimi decydentami pozostała ostatnia szansa wzięcia odpowiedzialności za bezpieczeństwo swoich narodów. Czas nie gra jednak na ich korzyść.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=GSPPX_EOZxU

Oryginał:

https://nlad-kopia1113.instawp.site/od-pokoju-przez-sile-do-ustepstw-ponad-miare-trump-ustepuje-przed-putinem-a-koncert-mocarstw-wraca/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć